

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, codzienność PRL, chęć nauki, Kazimierz Kińczyk, egzaminy do szkoły, pomoc kolegów, Mikołaj Tałanda, Piotr Pruss

4. Robiłem wszystko, żeby dostać się do szkoły, chciałem się uczyć

Mimo tego, że rok szkolny rozpoczął się 1 września, ja robiłem wszystko, żeby dostać się do szkoły. Chciałem się uczyć, szukałem miejsca pod słońcem, gdzie mógłbym kontynuować naukę. No i tu zderzenie z dwoma przeszkodami: po pierwsze już był miesiąc nauki, a w liceum dla dorosłych w Chełmie, to była już jedna trzecia semestru. A więc z miesięcznym opóźnieniem zgłosiłem się właśnie przy pomocy tych przyjaciół, którzy byli absolwentami tego liceum, a aktualnie studentami wydziału lekarskiego, wydziału weterynaryjnego, wydziału prawa w Lublinie. Ci koledzy pilotowali mnie do dyrektora tego liceum, gimnazjum, pana Kazimierza Kińczyka. Przyszli ze mną, więc wkroczyłem do gabinetu dyrektora w asyście tych moich przyjaciół. Powitał ich jako absolwentów szkoły - „Czym mogę służyć panowie?” Więc jeden z kolegów, świętej pamięci, już nie żyjący, Salwin Sitarz, żołnierz Armii Krajowej, pseudonim „Mściwy” powiedział: „Panie dyrektorze, tu wrócił do kraju nasz przyjaciel i chcieliśmy prosić, żeby pan dyrektor przyjął nas na naszą Alma Matrę” Użył takiego zwrotu. A dyrektor mówi: „Nie ma sprawy. Do której klasy?”- „Do trzeciej gimnazjalnej” - „No to młody człowieku, świadectwo z drugiej gimnazjalnej i od jutra zaczyna pan naukę” Ja mówię: „Nie mam panie dyrektorze” - „No to nic z tego. Dostarczy pan świadectwo z pierwszej, będzie pan zaczynał rok” Doszło i do tego, że ja i z pierwszej klasy nie mam świadectwa. Rzecz, że tak powiem, została ograniczona do świadectwa z siódmej klasy szkoły podstawowej sprzed wojny. Mój dylemat polegał na tym, że ja byłem samoukiem, nie uczyłem się systemem naocznym, nie należałem do uczniów określonej szkoły i piątą, szóstą i siódmą klasę szkoły podstawowej jako ekstern robiłem przed wojną, przed komisją powoływaną przez Powiatowy Inspektorat Oświaty w Chełmie. A tą wiedzę swoją, określałem w sumie na wiedzę z zakresu dwóch klas gimnazjalnych, bo zdobywałem ją przy różnego rodzaju kursach, szkoleniach, to nie było udokumentowane w żadnym

świadectwie szkolnym. Więc zrezygnowałem ze swoich ambicji i pojechałem do rodzinnych stron, do kierownika szkoły, z prośbą, żeby wydał mi świadectwo ukończenia siedmiu klas szkoły podstawowej w Wojsławicach. Kierownikiem szkoły był Mikołaj Tałanda, mój przełożony z lat przedwojennych, opiekun drużyny harcerskiej, gdzie byłem drużynowym, a później komendantem gniazda miejskiego w Wojsławicach. Przyjął mnie bardzo serdecznie, razem siedzieliśmy na zamku, w jednej celi, razem byliśmy aresztowani. On wrócił z Dachau, całą wojnę przesiedział w obozie. Przeszedłem do niego do domu. Mimo różnicy wieku byliśmy z sobą na „ty” bo więzienie zrównywało ludzi. Ja mówię Kola, bo on na imię miał Mikołaj - „Kola, mam wielką prośbę, żebyś mnie wydał świadectwo, zaświadczenie, że mam ukończone siedem klas szkoły podstawowej” A on popatrzył na mnie i mówi: „Wydać ci takiego zaświadczenia nie mogę” - „A dlaczego?” - „Bo ty w Wojsławicach nie ukończyłeś siedmiu klas, złożyłeś egzaminy z siódmej klasy przed komisją powołaną przez Inspektorat Oświaty w Chełmie, i ty szukaj w chełmskim Inspektoracie Oświaty poświadczenia, że otrzymałeś świadectwo siedmiu klas szkoły podstawowej przed wojną” Zrobiło mi się straszliwie przykro, trochę się uniosłem, a on bezradnie rozłożył ręce, mówi: „No nie mogę wydać, bo w dokumentacji szkolnej twoje nazwisko nie figuruje. Wiem, jestem przekonany, oświadczenie mogę złożyć, oświadczenie możemy podpisać oboje z żoną, ale nie możemy wydać świadectwa, bo takiego podkładu prawnego w tej dokumentacji nie ma” Więc ja z powrotem wróciłem do Chełma, do inspektoratu. Wówczas inspektorem oświaty, czy zastępcą inspektora oświaty, był pan Piotr Pruss, pseudonim „Głowacki” On był takim organizatorem TON-u, tajnego nauczania w powiecie chełmskim. Zналиśmy się również z czasów okupacji, i on mówi: „No, słuchaj przyjacielu, wydać ci nie mogę świadectwa, bo całe archiwum jest zniszczone, nie mam żadnych dokumentów, zniszczyli po prostu dokumentację inspektoratu Niemcy i Ukraińcy, którzy tu się szarogęsili w czasie okupacji” Więc wracam do kolegów. Koledzy postanowili naradzić się wspólnie ze mną. Poszliśmy do knajpy, znana była pod nazwą „knajpa Geringa” więc poszliśmy do „Geringa” byli przekonani, że ja z bogatego Zachodu, to dysponuje odpowiednią walutą, więc zamówiliśmy odpowiedni obiad, suto zakrapiany, i narada co z tym fantem robić. To wszystko studenci, jak to się mówi, już „chłopy na poziomie” Sondowali moją wiedzę, i zapadła decyzja, że stać mnie na to, żebym złożył egzaminy ze wszystkich przedmiotów do trzeciej klasy gimnazjalnej. Trochę chyba alkohol, trochę przekonanie wewnętrzne o swojej wiedzy, trochę ich zachęty, i z całą tą paczką wróciliśmy do popołudniówki. Po południu urzędował pan dyrektor Kińczyk, no i ja mówię, że nie mam odpowiednich dokumentów, ale decyduję się na złożenie egzaminu ze wszystkich przedmiotów do trzeciej klasy gimnazjalnej. A dyrektor mówi: „Nie ma sprawy” Wstał, uchylił drzwi do pokoju nauczycielskiego, i woła jednego z profesorów: „Panie Sowiński, pan pozwoli” No wszedł taki jowialnie uśmiechnięty, nieduży człowiek - „Aaaa, witam kawalerów” Zawołał do moich kolegów: „Co tu sokoły robicie?” Użył takiego zwrotu. No, mówią, pilotujemy sprawę naszego

przyjaciela, chce się uczyć. A Kińczyk przerywa tę wymianę zdań i mówi: „Panie profesorze, proszę na jutro, na godzinę dziesiątą skompletować komisję, która przeegzaminuje tego oto pana ze wszystkich przedmiotów obowiązujących w klasie drugiej, bo ten pan chce w naszej szkole kontynuować naukę” No i wyszliśmy od dyrektora. Przyznam się, że byłem mocno podekscytowany i skonsternowany takim rozwiązaniem sprawy, i zdawałem sobie sprawę z faktu, że ja ze wszystkich humanistycznych przedmiotów, to wybrnę. Na temat wiedzy z historii, geografii czy przyrody, to raczej byłem pewny doskonałych ocen, no język niemiecki też obowiązywał na tym egzaminie, ale przeraziłem się matematyką, bo to była moja pieta Achillesa, bo ja systematycznie tej wiedzy nie studiowałem na przestrzeni minionych lat. No i co robić? Radzimy. Koledzy wpadli na genialny pomysł. Mówią: „Przede wszystkim musimy zobaczyć, gdzie ciebie będą egzaminowali. Jak będziemy wiedzieli gdzie ciebie będą egzaminowali, to się zastanowimy, jak ci pomóc z tej matematyki” Czyli ni mniej, ni więcej, tylko zdecydowali, że ściągawka będzie najpraktyczniejszym rozwiązaniem sprawy. Komisja zebrała się, pan Sowiński rozdzielił role. Pierwszy egzamin miał być z języka polskiego. Ja wyszedłem na chwilę do kolegów, którzy stali na korytarzu, okazuje się, że przed pokojem nauczycielskim był taki wąski pokój z drzwiami wyjściowymi niezależnymi od pokoju nauczycielskiego, no i powiedzieli, że jak dostanę zadanie z matematyki, żebym piorunem przepisał jego tekst i pod drzwiami wysunął na korytarz, a oni mi rozwiązanie podadzą z powrotem. Przy mojej uczciwości harcerskiej i prawdomówności z trudem to rozwiązanie zaakceptowałem, bo jakoś w pojęciu moralności mi się to nie mieściło, ale byłem pod kreską, to była jedyna szansa. No i tak to się zaczęło. Składałem egzamin z języka polskiego, z historii, z geografii, z przyrody rozbitej na dwa przedmioty - z botaniki i z zoologii. Dalej z nauki o Polsce i świecie współczesnym, z języka niemieckiego. Zebrało się tego chyba jedenaście przedmiotów. No i na końcu ta nieszczęsna matematyka. No i rzeczywiście przyszedł profesor, dał mi do rozwiązania trzy zadania z algebry, popatrzyłem na to, no, holender, nie miałem w tym kierunku przygotowania. Popatrzyłem, poszedłem, za podpowiedzią kolegów, wysunąłem kartkę pod drzwiami, za chwilę dostałem rozwiązanie i przepisałem to na kartkę opatrzoną pieczęcią szkoły. Zaglądał do mnie profesor, pytał czy już, ja mówiłem, że jeszcze nie, gdy w końcu skończyłem zabrał to, i to był ostatni egzamin. Podziękował mi, ja wyszedłem, i zameldowałem się u przewodniczącego tej komisji egzaminacyjnej, pana profesora Sowińskiego, że już jestem. Wyzaczył, żebym się zgłosił w dniu następnym, też na godzinę dziesiątą, do pokoju nauczycielskiego, i tam zapadnie werdykt, czy jestem przyjęty czy nie. No i następnego dnia, znów w asyście tej czwórki moich przyjaciół, którzy pilnowali mojej sprawy, przyszedliśmy przed pokój nauczycielski. Za chwilę mnie poproszono, no i przewodniczący komisji egzaminacyjnej pogratulował, powiedział, że komisja egzaminacyjna uznała moją wiedzę za dostateczną i promuje mnie do trzeciej klasy gimnazjalnej. - „Z tym, że niektórzy będą mieli do pana jeszcze zasadnicze pytania”

Temat wypracowania z polskiego brzmiał: „Moje przeżycia z czasów wojny i okupacji”. A przecież moje przeżycia były przebogate, i tak skomplikowane, że temat był frapujący, ale nie sam temat ją zainteresował, bo polonistka mówi: „ Proszę pana, no jestem zaszokowana tym, co pan opisał, ale tak mnie niepokoi jedna rzecz - dlaczego pan Niemcy pisze z małej litery?” A ja mówię: „Pani profesor, z pogardy dla narodu” - „Oj, widzi pan, to jest odczucie subiektywne, ale obiektywnie, to wymogi pisowni polskiej nakazują inaczej” I coś tam mi jeszcze wytknęła, ale uznała, że język polski zaliczyłem. No i miałem krótką rozmowę z panią, która mnie egzaminowała z historii gratulując wiedzy jaką zaprezentowałem. I to były dwie rozmowy, i na drugi dzień stawilem się do trzeciej klasy gimnazjalnej, i tak zaczęła się moja edukacja gimnazjalna w Polsce Ludowej.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"